
MOLOCH



Auto
Škoda

Cena 1 zł. **7-go maja 1928 r.**

MOLOCH

Z powodów niezależnych od red. № 3 opóźniony o dni 7.

Nr. 2—3 **DWUTYGODNIK ILUSTROWANY** **R. I**



„BRONZ"

Z ostatniej wystawy fotograficznej w Londynie

(Wykonawcy: Maurycy Beck i Helena Mac Gregor.)

Z CAŁEGO ŚWIATA





Z NIEZNANYCH ZAKĄTKÓW ZIEMI.

„Cyganie morscy“ z wysp malajskich.

Zdawało się, iż glob ziemski, ze względu na swe niewielkie rozmiary, został już należycie poznany w najskrytszych swych zakątkach. Tymczasem bynajmniej tak nie jest. I oto niedawno ojciec F. P. Grey, misjonarz, powróciwszy do Europy, po wielu latach spędzonych w najodleglejszych miejscach Azji, opowiada, między innemi ciekawemi rzeczami, o nielicznym i niemal zupełnie dotąd nieznanym szczepie „morskich cyganów“, niewiadomego pochodzenia, liczącym zaledwie około 5000 przedstawicieli.



Rodzina „cyganów morskich“.

Owi cyganie nie są ani burmańczykami, ani malajczykami, jakkolwiek zajmują archipelag Mergui leżący w pobliżu granicy, między Burmą, a Malaką. Szczep ten, pod względem etnograficznym i zwyczajowym, jest w wyższym stopniu godzien uwagi. Mężczyźni, wszyscy co do jednego poławiacze pereł i rybacy, mieszkają wraz ze swemi żonami i dziećmi bądź na łodziach, zwanych *kabuną*, bądź też w siedliskach, zbudowanych na palach, tuż u brzegów morza.

Morze jest ich żywiołem i właściwym miejscem zamieszkania. Tylko nieznaczna ich część mieszka w owych szałasach, przypominających schroniska ludzi przedhistorycznych. Łódź mieszkalna, czyli *kabana*, przedstawia chyba jedyną na świecie konstrukcję pod względem oryginalności budowy. Statek ten długości około 8 metrów, wydrążony z pnia drzewa, posiada mocno wzniesione końce. Boki jego są utworzone z trzonów palmowych, ułożonych poziomo, jeden na drugim, z obu stron drewnianego kilu, spojenia zaś kitowane żywicą pochodzącą z drzew dżungli. Należy dodać, iż tubylcy nie posiają narzędzi, wszystkie więc materjały budowlane używane są w stanie naturalnym. Pomost statku składa się z rozłupanych bambusów. W obu końcach ostatniego istnieje rodzaj schodków, ułatwiających wejście na pokład, który w dodatku posiada otworv na przodzie i tyle statku, otwory te zrobione są w tym celu, aby móc przejść pod pokładem z jednego końca łodzi na drugi, nie poruszając z miejsca całej kawalkady, rozłożonej na pokładzie. Wreszcie statek jest zaopatrzony w żagiel z liści palmowych. Pośrodku znajduje się na nim ognisko, gdzie w żelaznym kociołku, otrzymanym niegdyś z handlu zamiennego, opartym na trzech kamieniach, warzy się strawa dla całej rodziny. Tuż przy ognisku, stoi szałas, sklejony z liści palmowych, w którym znajduje schronienie stosownie do potrzeby, kilka, lub kilkanaście osób.



Dwaj rybacy ze szczepu „cyganów morskich“.

Głównym pożywieniem „cyganów morskich“ jest ryż i ryby. Prymitywny ten szczep, jak łatwo domyśleć się, jest horendalnie brudny. Czyszcząc np. rybę, niewyrzucają oni wnętrzności jej do wody, lecz wyrzucają je na dno statku. To samo czyni się ze wszystkiemi innemi nieczystościami, wobec czego, pod działaniem tropikalnego słońca, wytwarza się odór wprost nie do zniesienia dla europejczyka. Nie lepiej przedsta-

wiają się nieliczne siedliska stałe, na polach. Przypominają one raczej psie budy, o wysokości, nie pozwalającej człowiekowi stanąć w wyprostowanej pozycji. Wchodzi się do tych pomieszczeń po drabinie bambusowej. Dym nie mający ujścia, napełnia je całkowicie, wywołując u osób nieprzywykłych gwałtowny kaszel i łzawienie.

Niegdyś, przed laty, warunki egzystencji „cyganów morskich“ były znacznie lepsze. Trudnili się oni bowiem połowem pereł. Obecnie tereny perłowe z płytką wodą są wyczerpane, a w miejscach głębokich połowem zajmują się Filipińczycy, którzy nauczyli się używania do tej pracy stroju nurka. Cyganie zaś, przyzwyczajeni do pracy pod wodą nago, nie mogą się zdecydować na przyjęcie współczesnej metody, której, krótko mówiąc nie dowierzają. W ten sposób wymknął się im z rąk korzystny zarobek. Pozostało jeszcze rybołóstwo, głównie polegające na zbieraniu holoturji, t. j. ślimaków, długości około ośmiu centymetrów, które należy wygrzebywać z piaszczystego dna morskiego. Po ususzeniu ich na słońcu, cyganie sprzedają je chińczykom, którzy robią z nich zupę nader lubioną w państwie niebieskiem. „Cyganie morscy“ zbierają również jadalne gniazda jaskółcze, stanowiące inny specjał chiński, dla którego rynki w całych Chinach są zawsze otwarte. Ostatnimi czasy „cyganie morscy“ nauczyli się zbierać korę, służącą do garbowania skór. Kora ta pochodzi z drzew mangrowych, rosnących tu w obfitości. Wszystkie niezbędne przedmioty dostają oni przez handel zamienny, przyczem największy nacisk jest położony na ulubione pożywienie — ryż. Ubranie nie stanowi bynajmniej dużej pozycji w ich budżecie. Zazwyczaj nosi się je do ostatnich łachmanów, przytem nigdy się nie pierze, a najwyżej zanurza w wodzie i suszy. Na własne potrzeby cyganie łowią i większe ryby za pomocą harpunów, rzucanych z dzioba statku, mieszkalnego przez specjalnego wartownika. Ryba ta podlega suszeniu i w tym stanie spożywa się. Zgubny i szeroko rozpowszechniony nałóg, palenia opjum, znalazł licznych zwolenników wśród nich. Korzystają z tego kupcy chińscy, którzy ze znaną chciwością i przebiegłością eksploatują nałogowców, wyłudzając od nich duże ilości towaru, za znikome dawki opium.



Kobiety ze szczepu „cyganów morskich“

„Cyganie morscy“ przedstawiają typ niskiego wzrostu, ale solidnej budowy. Barwa skóry jest ciemno brunatna. Włosy proste, o kruczym odcieniu. Spotyka się często między niemi twarze o nosach spłaszczonych. Nie mają oni żadnego pisma, ani bliżej oznaczonego kalendarza, nie orjentują się również co do godzin doby. Są pozatem monogamistami, i obyczaje mają dość surowe.

Obrzęd małżeński, w połączeniu z jakąś ceremonją religijną, właściwie nie istnieje. Wzajemne skłonności ku sobie dwojga młodych, kończą się zazwyczaj pośrednictwem dziewosłębów, w krótki sposób załatwiają tą formalność, poczem młodzieniec zabiera ze sobą swoją oblubienicę. Jak łatwo domyśleć się, wskutek odrażającego brudu w jakim żyją, panuje tu mnóstwo chorób skórnych, oraz tropi „cyganów morza“ malarja. Zdarzają się również wypadki dżumy i cholery. W ten sposób tłumaczy się zresztą mała liczebność szczepu Medycyną zajmują się znachorzy, których praktyki naiwnością przezwyciężają wszystko, co dotychczas u ludów dzikich było widziane Śmierć zdaje się nie wywierać tu żadnego wrażenia. Może dlatego, że w swej ustawicznej podróży po morzu i w walce z nim spotykają się oni na każdym kroku ze śmiercią. Często można widzieć, jak jeden z ich rybaków chowa się pod wodę w celu złapania jakiegoś mięczaka, i więcej nie wypływa, napadnięty pewno przez żarłocznego rekina lub polipa. Na powierzchni morza zjawia się wtedy krwawa plama, ale na obecnych nie znać wielkiego wrażenia

Pierwotnie „cyganie morscy“ nie znali chowania ciał zmarłych. Jeśli umierała kobieta lub dziecko przewożono trupa na jedną z izolowanych wysepek, i tam pozostawiano ich na piramidzie wznienionej z gałęzi. Jeśli zaś chodziło o mężczyznę który w dodatku był właścicielem łodzi mieszkalnej, to łódź jego przecinano napół, trupa kładziono na jednej połowie, łodzi, poczem nakrywano go drugą połową, i pozostawiano w ten sposób na drewnianej piramidzie. Po kilku dniach krewni i znajomi zmarłego podjeżdżali do piramidy, i gło-



„Cyganie morscy“ na brzegu.



„Cyganie morscy" na wędrówce.

śno wołali zmarłego po imieniu. Brak odpowiedzi ucho dził za urzędowe stwierdzenie jego śmierci. Obecnie wyspiarze owi nauczyli się grzebać ciała zaznaczając mogiły deszczułkami, wbitemi w ziemię.

Kobiety z plemienia „cyganów morskich" są typami odrażającymi, brud i zaniedbanie posunięte u nich nawet do zupełnej nieznajomości grzebienia w najprymitywniejszej formie. Dzieci noszą w płachtach przerzuconych przez ramię, a stałe przebywanie na kołyszącym się statku, nadaje im specjalny chód, nie posiadający cech estetycznych.

Jedynym zajęciem tych sympatycznych niewiast, poza robotami gospodarczemi, jest plecienie mat, które następnie są wymieniane u chińskich handlarzy, wraz z innymi nielicznymi produktami wytwórczości „morskich cyganów".

Jaka przyszłość czeka ten nieliczny szczep? Przypuszczalnie zostanie on stopniowo zasymilowany przez chińczyków i burmańczyków drogą mieszanych małżeństw, co już się daje zauważyć. Materjalny jego stan możnaby poprawić przez założenie na wyspach plantacji kauczukowych, i przywiązanie w ten sposób do ziemi koczowników, tak trafnie nazwanych „cyganami morskiemi", podnosząc jednocześnie ich poziom kulturalny, który obecnie jest jednym z najniższych, na jakich żyją istoty ludzkie.

A. B.



Postój łodzi „morskich cyganów" u brzegu.

WYNALAZKI I ODKRYCIA

WIDZENIA NA ODLEGŁOŚĆ TYSIĘCY KILOMETRÓW.

TELEWIZJA

Jeszcze nie zdążyliśmy odchłonąć z zachwytu jaki zapełnił cały świat cud radjofonji, gdy technika stawia nas przed nowym cudem — *telewizją* — widzenie na odległość tysięcy kilometrów.

Nie będziemy tu mówili o próbach, czy mniej lub więcej udanych doświadczeniach, prowadzonych w zaciszu laboratorji i gabinetów profesorskich lecz o wprowadzonym w życie realnym wynalazku, który w chwili obecnej staje się przedmiotem codziennego użytku.

Zrealizowaną już obecnie formą telewizji jest przesyłanie przy pomocy fal radjowych fotografji, rysunków, ewentualnie pisma odręcznego lub druków.

Aby wyjaśnić znaczenie tego wynalazku podamy parę przykładów z codziennej praktyki.

Niedawno została zawarta tranzakcja finansowa na 16,000,000 dolarów, pomiędzy dwoma finansistami, jeden z nich, podczas podpisywania aktu umowy, znajdował się w Londynie, a drugi w Nev-Yorku.

Zobowiązanie napisane przez finansistę znajdującego się w Londynie i podpisane przez niego własnoręcznie, zostało nadane na falach eteru, do Nev-Yorku, a władze bankowe uznały akt za autentyczny i wypłaciły finansiście amerykańskiemu zleconą sumę.

Policja amerykańska jak również francuska posługuje się codziennie radjem do przesyłania fotografij przestępców, odcisków daktyloskopijnych i t. p. W ten sposób, niemal w kilka chwil po zaalarmowaniu policji o dokonaniu przestępstwa i znalezieniu odcisków palców przestępcy, komisarjaty policyjne w całym kraju otrzymują fotografje daktyloskopijne.

Tą samą drogą państwa przesyłają sobie plany meteorologiczne. W wypadkach tych telewizja jest wprost niezastąpiona, gdyż plan taki ma wartość natychmiastową. Dotychczas biuletyny meteorologiczne, podawane radjofonicznie, zawierały tylko ogólne wskazówki i dane, jakie można było podać w parominutowym komunikacie wówczas, gdy mapa meteorologiczna daje ścisły obraz stanu atmosfery w całym kraju.



1) *KOMORA KAROLUSA* — *zasadnicza część stacji odbiorczej.*
2) *ODCISK DAKTYLOSKOPIJNY* — *przesłany drogą radjową policji.*
3) *MAPA METEOROLOGICZNA w dniu nadania.*
4) *FOTOGRAFJA po odbiorze przez radjo.*
5) *CHIŃSKIE PISMO po nadaniu.*
6) *OKO aparatu nadawczego* — *FOTO-KOMORA.*

Stacja do nadawania obrazów lub pisma różni się tem od zwykłej stacji radjowej, że zamiast mikrofonu na stacji nadawczej oraz słuchawek znajdują się tu aparaty telewizyjne. Pozostałe części radjostacji jak antena, generator lub detektor lampowy i amplikatory pozostają te same, gdyż posyłamy obrazy przy pomocy tych samych fal radjowych.

Na załączonych schematach stacji nadawczej oraz odbiorczej jest wyraźnie uwidocznione przy pomocy linij przerywanych przełączenie potrzebne, by zmienić zwyczajną stację radjofoniczną na telewizyjną.

Najciekawszą częścią tego urządzenia jest oczywiście, przyrząd który na stacji nadawczej przetwarza rysunek, podpis lub fotografję na fale radjowe, a potem na stacji odbiorczej z tych fal wytwarza obraz identyczny z wysłanym.

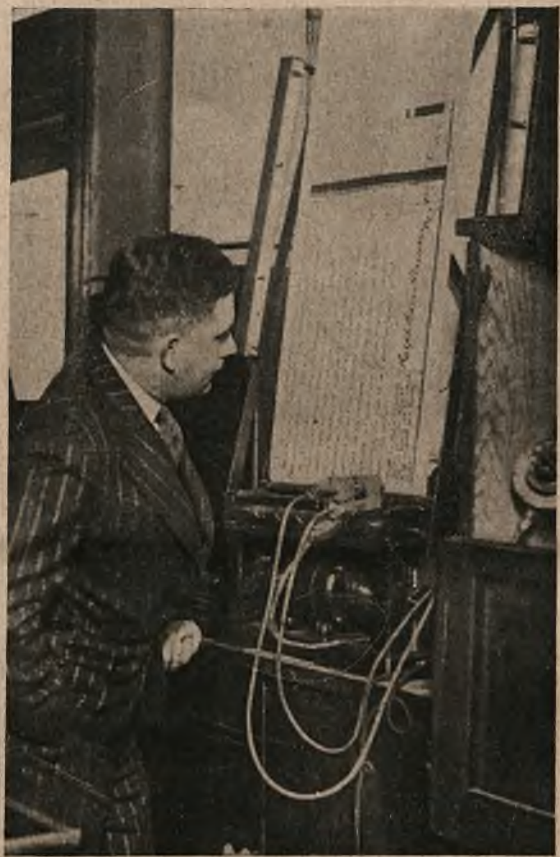
Okiem elektrycznem aparatu nadawczego jest radjowa foto - komora Jest to wypróżniony z powietrza okrągły przyrząd szklany, wewnątrz którego są umieszczone cienkie druciki pokryte masą zawierającą kalium, rubidium i zezium Druciki te stanowią katodę, która pod wpływem promieni świetlnych jest zdolną do wysyłania elektronów przytem ilość wysyłanych elektronów jest zależna od siły padającego na fotokomorę światła.

Jak wiadomo *prąd elektryczny jest to strumień elektronów*

W ten sposób promienie świetlne wywołują prąd elektryczny, natężenie którego jest ściśle związane z intensywnością promieni świetlnych, padających na foto komorę.

Prąd wychodzący z foto-komory kierujemy do obwodu anteny. Tu wywołuje on fale elekromagnetyczne, jak w zwykłej radjostacji nadawczej.

Zauważmy tu raz jeszcze, że im silniejsze jest światło padające na foto-komorę, tem silniejszy powstaje w niej prąd Ta właśnie cecha foto-komory jest wykorzystana przy wysyłaniu obrazów ze stacji nadawczej która jest urządzona w sposób następujący:



Telewizyjny aparat odbiorczy ustawiony w New-Yorku, w chwili przyjęcia dokumentu z Paryża via Londyn.

Rysunek, który chcemy przesłać w postaci fal radjowych, owijamy na walcu. Na ten walec padają promienie światła z lampy łukowej, przepuszczone przez mały otworek i następnie zebrane soczewką w wąski stożek. Wierzchołek tego stożka promieni dotyka powierzchni walca (a zatem umieszczonego na nim rysunku), tworząc punkt świetlny wielkości $^1/_5$ qmm.

Przed walcem jest umieszczona foto-komora, własność której—wytwarzanie prądu elektrycznego o zmiennem natężeniu, w zależności od siły padającego na nią światła. Promienie świetlne lampy łukowej przechodzą przez otwór w środku fotokomory (przedstawionej na schemacie w przekroju). Bezpośrednio od lampy łukowej promienie na foto komorę paść nie mogą, gdyż od strony lampy foto-komora jest osłonięta daszkiem.

Na foto-komorę padają jedynie promienie odbite od powierzchni walca. Zależnie więc od tego, czy miejsce na rysunku (umieszczonym na walcu) jest jasne lub ciemne, odbija się promieni więcej lub mniej a zatem foto-komora wytworzy prąd silniejszy lub słabszy.

Stąd możemy wywnioskować, że jeżeli promień świetlny wychodzący z lampy łukowej pada na białe pole rysunku, to w antenie powstanie prąd o dużem natężeniu, jeżeli zaś promień ten napotka miejsce czarne, to prąd będzie znikomo mały, gdyż powierzchnia czarna prawie nie odbija promieni świetlnych.

Wszystkie odcienie—przejścia od barwy białej do czarnej spowodują prąd o określonej wartości pośredniej: mniejszej od tej, która odpowiada barwie białej,—większej od tej, która odpowiada czarnej.

Całe urządzenie optyczne aparatu nadawczego, a więc i punkt świetlny pozostaje nieruchomy, porusza się zaś walec z naciągniętym na nim rysunkiem. Ma on jednocześnie ruch obrotowy dookoła swej osi i postępowy wzdłuż osi.

Zatem punkt świetlny dotyka całej powierzchni walca jak by poruszając się po linji śrubowej.

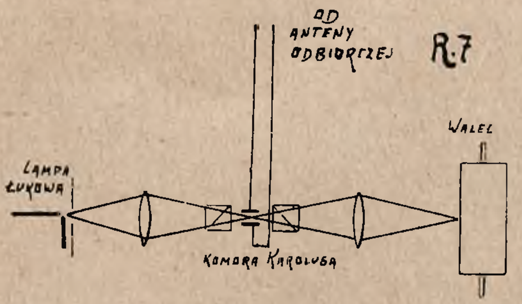
Stacja odbiorcza odbiera fale przy pomocy zwykłej anteny radjowej. Prądy powstałe w antenie zostają wzmocnione w wsposób zwykły przy pomocy wzmacniaczy (amplifikatorów).

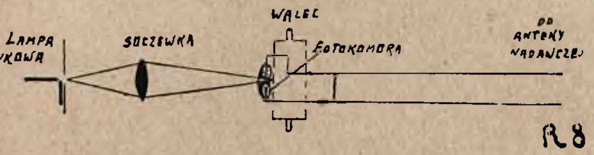
Gdybyśmy teraz skierowali te prądy do słuchawek lub do głośnika, to otrzymalibyśmy dźwięki o zmiennej wysokości i mocy.

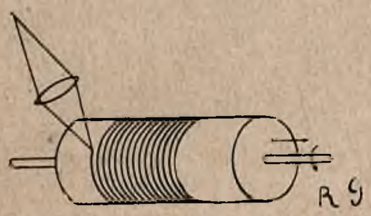
Prądy jednak skierowujemy nie do telefonu, lecz do tak zwanej komory. Karolusa, zawierającej kondensator, między okładzinami którego przepuszczamy wiązkę promieni świetlnych, wychodzących z lampy łukowej. Promienie te zostają rozszczepione przez pryzmat, znajdujący się pomiędzy kondensatorem i walcem, na którym otrzymamy fotograję odbieranego obrazu.

Gdyby więc kondensator nie odgrywał żadnej roli, to jest gdyby w antenie nie było prądu, a co zatem idzie, na połączonym z nią kondensatorze nie było napięcia, to światło wychodzące z lampy łukowej, po przejściu przez całe urządzenie, upadło by w formie niezmienionej na walec, na którym naciągamy papier fotograficzny. Pod działaniem białego światła papier fotograficzny czernieje.

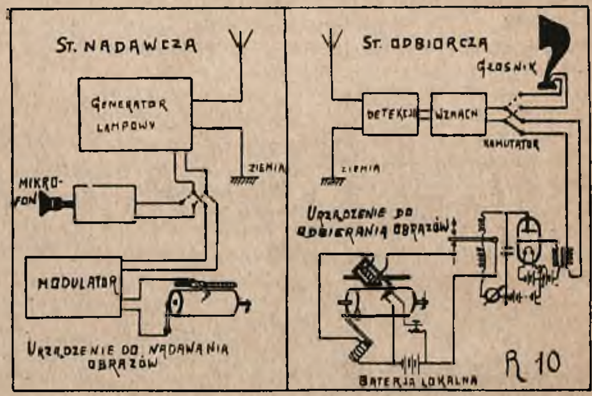
Tak więc, gdy na stacji nadawczej promień świetlny w aparacie nadawczym pada na czarne pole wysyłanego rysunku, to odbitych promieni niema (czarna barwa nie odbija światła), na fotokomorę promienie świetlne nie padają, i prądu w antenie niema. Stacja odbiorcza prądu nie otrzymuje, i, jak widzieliśmy przed chwilą, na pa-







R. 7) STACJA ODBIORCZA — schemat.
R. 8) STACJA NADAWCZA — schemat.
R. 9) WALEC — do nawijania nadawanego obrazu.



R. 10) URZĄDZENIE STACJI NADAWCZEJ i ODBIORCZEJ.

pierze fotograficznym naciągniętym na walcu aparatu odbiorczego otrzymamy czarny punkt.

Widzimy więc, że czarnemu punktowi rysunku znajdującego się na stacji nadawczej odpowiada poczernienie papieru fotograficznego, naciągniętego na walcu stacji odbiorczej.

Punktowi białemu odpowie punkt biały, gdyż bardzo silny prąd powstały na stacji nadawczej, na skutek odbicia na foto-komorę wszystkich promieni padających na białą powierzchnię rysunku, wywoła tak znaczne napięcie na kondensatorze komory Karolusa, że promienie świetlne zostaną o tyle odchylone że już nie trafią wcale na papier fofograficzny.

Wszystkim odcieniom pośrednim odpowie odpowiednio słabszy prąd, a zatem pewne pociemnienie papieru.

Widzimy więc, że otrzymana fotograja będzie w zupełności odpowiadała oryginałowi.

Załączone ryciny przedstawiają obrazy nadane drogą radjową.

Dzięki telewizji staje się możliwem bezpośrednie nadawanie pisma w takich językach jak chiński arabski i t. p., unikając konieczności tłumaczenia na pismo nadane lub na znaki Morsego.

Niezmiernie ważne znaczenie ma telewizja dla radjotelegrafji wojskowej, dyplomatycznej, handlowej i wogóle we wszystkich tych wypadkach, gdzie chodzi o zachowanie w tajemnicy treści depeszy, gdyż telewizja umożliwia szyfrowanie depesz w niezwykle prosty i zarazem absolutnie pewny sposób.

Łatwo jest zorjentować się że rysunek, czy opis ułoży się na papierze fotograficznym stacji odbiorczej jedynie wówczas, gdy ruch walców na stacji odbiorczej i nadawczej jest ściśle identyczny. Wystarczy więc, by dwie stacje umówiły się pomiędzy sobą, co do równoczesnych zmian charakteru ruchu walców, (np. zatrzymywanie walca co 10 sekund, zmiana szybkości do określonej wielkości co 20 sekund), i już żadna inna stacja na świecie depeszy nie przejmie.

Oświadczyliśmy na wstępie, że będziemy mówili jedynie o zrealizowanych wynalazkach unikając wszystkiego tego, co znajduje się dopiero w stadjum prób i eksperymentów. Z tego powodu pomijamy kwestję nadawania przez radjo obrazów kinematograficznych, widzenie osoby rozmawiającej z nami telefonicznie, obserwowanie osób, terenów, znajdujących się od nas w odległości setek kilometrów, przy pomocy telewizora, umieszczonego naprzykład, na samolocie i t. p.

Czynimy to jednak w przekonaniu, że w bardzo niedalekiej przyszłości będziemy mogli te kwestje omówić z Czytelnikami jako już zrealizowanemi.

Mieczysław Wolski

OSTATNIE WIADOMOŚCI

IX ROCZNICA ZWIĄZKÓW FASZYSTOWSKICH W WARSZAWIE.

W Siedzibie Faszystowskiego Związku Italskiego w Warszawie odbył się uroczysty obchód z powodu IX rocznicy założenia Italskich Związków Faszystowskich. W obchodzie tym wzięli udział wszyscy urzędnicy Poselstwa z Chargé d'Affaires p. Sapuppo na czele oraz liczni członkowie kolonji italskiej wraz z rodzinami. Obchód odbył się niezwykle uroczyście; rozpoczął się od oświadczeń ustępującego sekretarza, który nawiązał do



Faszystowski medal złoty

powziętej uchwały, na mocy której postanowiono wręczyć p. dr. Antonio Menotti Corviemu adres dziękczynny, oraz oznakę wdzięczności za jego pięcioletnią działalność w charakterze Delegata Faszystowskiego w Polsce; następnie wręczono mu artystycznie wykonany na pergaminie adres pamiątkowy, oraz medal złoty, wykonany w Italji.

Przemówienie okolicznościowe wygłosił nowy sekretarz Związku, p. dr Antonio Menotti Corvi.

Po zakończeniu uroczystości zostało wydane przyjęcie dla uczestników przez p. Menotti Corvi.



Faszystowska oznaka wdzięczności.



DELEGAZIONE FASCISTA PER LA POLONIA

AL COMM. DOTT. ANTONIO MENOTTI CORVI
DELEGATO STATALE PER LA POLONIA - CHE LASCIA LA CARICA PER ABOLIZIONE DECRETATA DAL NUOVO STATUTO DEI FASCI ITALIANI ALL'ESTERO - MA NON IL COMPITO D'ASSISTENZA E DI TUTELA - CHE DAL PRIMO GIORNO DELLA SUA PERMANENZA IN POLONIA QUALE R° ADDETTO COMMERCIALE CON FERVIDA E VIVICATRICE PASSIONE FASCISTA - VA NOBILMENTE ASSOLVENDO FRA I CONNAZIONALI QUI RESIDENTI - LA COLONIA FASCISTA DI VARSAVIA CON AFFETTUOSA E DEVOTA RICONOSCENZA - OFFRE QUESTA SINCERA TESTIMONIANZA D'IMPERITURO RICORDO. VARSAVIA - 25 MARZO 1928 - VI

Adres pamiątkowy wręczony p. dr. Antonio Menotti Corviemu.

LONDYN 17.4. W miesiącu marcu, w miejscowości TULAGI stolicy archipelagu Salomona roztrzelono „królika" szczepu Malaitów za napad zbrojny, zamordowanie i zjedzenie 2-ch urzędników i 15 policjantów krajowych.

Poniżej przedstawiamy zgłodniałego kacyka. (p. r.).





Zdjęcie powyższe nadesłano z wycieczki amerykanina p. Hadnen Wiliamsa, do Luzony pod Boguią na Filipinach.

Luzonę zamieszkuje szczep Igorotów.

Igoroci ciała zmarłych swoich ziomków, po zabalsamowaniu, owijają w niebieskie ręcznie tkane suknie i pozostawiają w pozycji siedzącej, w pobliżu swoich osiedli.

TRZY PRAKTYCZNE RADY „MOLOCHA“



DROGA DO FORTUNY!

Kto chce zdobyć majątek musi zacząć oszczędzać... Ilustrujemy pierwszą praktyczną radę z cyklu — „Droga do fortuny“.



Jedyny, a niezawodny sposób zdobycia skamieniałego serca mężczyzny, jest uczynienie „oka“ na wzór wykonawczyni Mary Rid. Piesek, według relacji pięknej Mary, konieczny, jako talizman.



Początkującym pp. automobilistom, radzimy brać w podróż kasjera, dla wypłaty doraźnych odszkodowań.

POSZUKIWACZE DJAMENTÓW.

Co pewien czas wśród wiadomości ze świata, roznoszonych przez prasę codzienną, zjawia się elektryzująca wzmianka o świeżo odkrytej gdzieś żyle złota, lub polach djamentowych. Następnie nadchodzą opisy szczegółowe, w wymowny sposób świadczące o gorączce, wzbudzonej wśród tłumu poszukiwaczy i awanturników całego świata, dążących naoślep do zaczarowanej krainy.

Przypominają się wtedy czasy masowego najazdu na Klondike lub Kalifornję, kiedy chciwość, zaborczość i brutalność ludzka zaznaczyły się jaskrawo podczas walki o złotodajny piasek.

Refleksje te nasuwa nam również run, dokonany niedawno na świeżo odkryte złoża djamentowe w Afryce Południowej.

Historja kopalń djamentów nie pozbawiona jest momentów nader ciekawych.

Legenda chce, iż djament jest darem nieba, wytworzonym przez działanie pioruna.

Pojęcie to powstało w Indjach, i przez długie wieki stanowiło nieodłączną część wierzeń religijnych hindusów.

Rzadkość i wysoka cena tego kamienia zniechęcały początkowo badaczy do czynienia nad nim jakichkolwiek doświadczeń. Dopiero w XVIII stuleciu genjalny uczony francuski Lavoisier i fizyk angielski Dary ustalili niezbicie, iż djament jest zwykłym chemicznym węglem, który zawdzięcza swój blask i pyszny wygląd specjalnym warunkom, w jakich odbywała się jego krystalizacja.



Angażowanie czarnych robotników do kopalń.

Dalsze prace uczonych poszły w kierunku syntezy, t. j. stworzenia drogą sztuczną djamentu.

Najbardziej wybitnemi są w tej dziedzinie prace Moissan'a, który w zbudowanym przez siebie piecu, w płomieniu łuku elektrycznego, o temperaturze kilku tysięcy stopni, otrzymał kryształki drogocennej materji. Jakkolwiek rezultat ten jest zadawalający z punktu widzenia naukowego, to pod względem handlowym nie przynosi on nic nowego, gdyż djamenciki, wyprodukowane przez uczonego chemika, posiadają w najlepszym razie zaledwie wymiary jednego milimetra, co czyni je bezwartościowymi na rynku jubilerskim.

Dotychczas więc wyłącznie natura posiada monopol produkcji tych cennych kamieni, a Afryka Południowa jest ową Golkondą, gdzie szczodrość jej najbardziej się w tej dziedzinie przejawia.

Przed odkryciem Transvalu sądzono, że djamenty można było znajdować w łożyskach rzek. Ustalono bowiem, że kryształki ich, otoczone jakąś materją, której pochodzenia nie umiano sobie wytłomaczyć, zsuwają się z gór i opadają do strumieni, gdzie przebywają lata, a może wieki. Pod działaniem wody masa otaczająca kryształ ściera się, a ostatni pozostaje w wodzie, dopóki nie natrafi w swej wędrówce na wgłębienie w ziemi. Wtedy wpada w nie, a warstwy osadów stopniowo zamieniają go w kamień większych lub mniejszych rozmiarów.

Przypadek dopiero oddaje go w ręce poszukiwacza, znajdującego wewnątrz pod szorstką i niepozorną powłoką kamienną, wspaniały kryształ, będący nieraz nagrodą za całe lata żmudnej pracy...

Tak rzecz przedstawia się do dziś dnia w Indjach i w Brazylji, które to kraje dostarczają nie małych ilości djamentów na rynki. Tak również przedstawiała się sprawa na początku eksploatacji djamentów w Transvalu, t. j. w połowie ubiegłego stulecia.

Bodźcem do rozpoczęcia poszukiwań było znalezienie dużego kamienia przez murzyna na brzegu Vaal'u, w kraju boerów.

Gorączka djamentowa wybuchnęła z nieporównaną siłą.

Całe rodziny wyprzedawały w pośpiechu swe mienie, udając się do miejsca, gdzie fortuna, zda się, czekała na nie.

Kraj djamentów okazał się niegościnną pustynią, skąpo zaopatrzoną w wodę.

Nieznośne warunki bytowania odbiły się wkrótce na przybyszach: zaczęły się epidemiczne choroby i masowe zgony z wycieńczenia organizmu

Najwytrwalsi, osiedlili się w prowizorycznych szałasach na brzegach Vaal'u, i całymi dniami wśród spiekoty słońca południowego, przemywali piasek, zaczerpnięty z rzeki, w poszukiwaniu drogocennych kryształów.

O niewielu szczęśliwcach, którym udało się znaleść sporą ilość kamieni rozeszła się szeroka fama. O tysiącach, które zginęły wśród zmagania się z oporną naturą, mówiono mniej...

Djamenty znajdowano tam w piasku i nikt nie mógł dać pewnych wskazówek, co do właściwego źródła ich pochodzenia.



Przemywanie piasku domowym sposobem.

Pewnego dnia atoli przypadek zrządził, iż poszukiwacze w swych wędrówkach zawadzili o domek pewnego farmera boerskiego. Ściany owego pomieszczenia zbudowane były z osobliwego rodzaju cementu, wśród szarej masy którego w wielu miejscach błyszczały maleńkie brylanciki.

Okazało się, iż cement zrobiony jest z błota czerpanego w bagnisku, nazwanym Poêle de Du Toit.

Zaczęła się tedy wędrówka mas ludzkich do nowej Ziemi Obiecanej, której w przyszłości sądzonem było stać się głośną kopalnią De Beers'a, zawierającą złoża Kimberley.

Powyższe zdarzenie zwróciło uwagę poszukiwaczy na możność istnienia kryształów djamentowych poza łożami rzek i przedsięwzięte poszukiwania doprowadziły wtedy do odkrycia tego, co nazwano potem „kominami afrykańskimi"

Są to rzeczywiście niby długie kominy fabryczne, składające się z masy, naszpikowanej djamentami, i spuszczone prawie pionowo w ziemię.

Zrozumiano wtedy, że sam proces krystalizujący węgla odbył się w łonie ziemi, wytwarzając tam djamenty. Potem dopiero, wskutek zmian geologicznych część kryształów wydostała sie na powierzchnię ziemi, gdzie je też znajdowano. Jako szczegół charakterystyczny należy przytoczyć fakt, że masa, wypełniająca owe „*kominy*" odcina się ostro od otaczającej je ziemi. Jest ona koloru niebieskiego z odcieniem żółtym w bliskości wylotu na powierzchnię. Masie tej, jednostajnej na całej długości kominów, t. j. na przestrzeni od 500 do 800 metrów, nadano nazwę „*ziemi niebieskiej*" później zaś — kimberlitu. Dominującymi jej składnikami są w 40 proc. krzem w 30 proc. magnez.

Badania geologiczne ściślejsze wykazały, że całe terytorjum, rozciągające się od gór Bokkereldt do Transvalu, podległo rozciągnięciu w kierunku poziomym, który to proces, nie naruszając powierzchni ziemi, wytworzył w jej wnętrzu szczeliny, wypełnione potem przez „*kominy*". Z drugiej strony należy zauważyć, że złoża djamentowe leżą wogóle blisko równika, t. j. w miejscach, gdzie roślinność jest, lub była nader obfitą.

Dobywanie djamentów z warstw powierzchniowych nie wymaga w zasadzie zastosowania skomplikowanej maszynerji. Sposób ten jest zatem praktykowany przez pojedyńczych poszukiwaczy, nie rozporządzających dużym kapitałem. Eksploatacja taka daje jednak niewielkie rezultaty w porównaniu z tem, co może przynieść rozkopywanie „*kominów*", jakkolwiek gatunek kamieni, otrzymywanych pierwszym sposobem jest naogół wyższy.

Znajdowano w warstwach powierzchniowych kamienie, dochodzące do wagi 200 karatów.

Najprostsza metoda eksploatacji polega na przemywaniu piasku, dobytego za pomocą łopat, w nieckach specjalnej formy i na segregacji otrzymanej pozostałości. Przy dokładniejszym sposobie pracy, wykopaną ziemię przerzuca się wprzód przez sita, albo przepuszcza przez bębny mechaniczne, które oddzielają części cięższe, zawierające zazwyczaj djamenty.

W wielu wypadkach całą pracę prowadzi się ręcznie, gdyż podaż czarnej siły roboczej jest znaczna. Spotykają się jednak miejsca, zaopatrzone w instalacje prowizoryczne, o napędzie za pomocą maszyny parowej, lub silnika ropowego. Odnosi się to szczególnie do tych wypadków gdy eksploatacja odbywa się na pewnej głębokości, gdyż warstwy, zwane powierzchniowemi, rozciągają się nieraz na głębokość 25 metrów w ziemię. Wtedy wymagane już jest urządzenie podnośnika, choćby najprostszej formy, dla wyciągania wykopanej ziemi na powierzchnię

Wielką troską poszukiwaczy jest zabezpieczenie terenu pracy od wody, która łatwo przesącza się do wykopanych galerji, zważywszy bliskość pokładów od koryta rzek.

Eksploatację „kominów" rozpoczęto w Afryce Południowej również w sposób powyżej opisany. Była to gospodarka wprost rabunkowa, gdyż poszczególni poszukiwacze, dla powodów zrozumiałych, nie mogli prowadzić pracy racjonalnie.



Eksploatacja terenów głębszych, „kominów".

Przyszłość kopalń afrykańskich była poważnie zagrożona aż do chwili, kiedy duże towarzystwa akcyjne zaczęły skupywać koncesje od drobnych właścicieli, zaprowadzając racjonalny system eksploatacji terenów. Puszczono wtedy w ruch najnowsze maszyny, m. in. wiertarki, poruszane sprzężonem powietrzem, szybkobieżne dźwigi i t. p.



Pompy zabezpieczają miejsce pracy od zalewu wody.

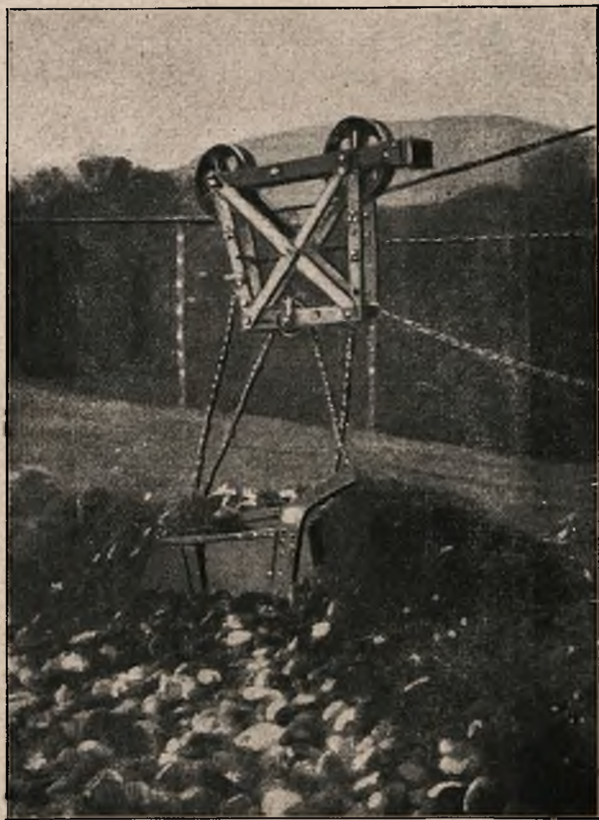
Do segregacji ostatecznej użyto specjalnych młynków, które ścierają na proszek grudki ziemi, uwalniając w ten sposób kryształy djamentowe od ciał obcych.

Dzienna wydajność takiego przyrządu wynosi 25000 ton ziemi przerobionej, co odpowiada 1 gramowi czystego djamentu.

Wysokocenność produktu, jakim jest djament, wytworzyła zupełnie specyficzne warunki pracy w miejscach jego dobywania. Wyraża się to przedewszystkiem w nadzwyczajnej kontroli, rozciągniętej nad robotnikami, składającymi się przeważnie z murzynów. Z jednej strony towarzystwa wypłacają premje w razie wydostania przez robotnika kamienia nieprzeciętej wartości, to z drugiej zaś istnieje cały kodeks zastrzeżeń i kar przeciwko złodziejom.

Pomysłowa Temida europejska uprościła sobie zadanie,—wydając prawo,—zabraniające tuziemcom posiadania djamentów.

Kampanje wogóle nie najmują robotników inaczej jak na przeciąg trzech miesięcy. Podczas tego okresu, obowiązani są mieszkać na terytorjum kopalni, i poddać się jak najskrupulatniejszej kontroli.



Kolejka do przewozu piasku w kopalni współcześnie urządzonej

Lecz nie zawsze ostatnia daje należyte rezultaty.

Pokusa jest silna, a czarni są wielkimi ryzykantami. Klasycznym sposobem ukrywania skradzionych djamentów jest — połykanie ich. Często podobny eksperyment prowadzi do śmierci, o ile przedtem nie zaprowadzi do miejscowego lekarza, mającego zawsze do dyspozycji środki skuteczne przeciw chorobie „niestrawności djamentowej". W żołądku jednego z tubylców, zmarłego w kopalni, znaleziono aż 60 kamieni...

Oto krótka historja kamyków, które w uszlachetnionej formie, zachwycają tłumy, zapatrzone w lśniące wystawy jubilerów, rozpalając swem tęczowem światłem piekła niezaspokojonych pragnień...

Z. K.



Inż. J. Basset przy nowowynalezionym kompressatorze

SZTUCZNE DJAMENTY.

Inż. chem. James Basset, skonstruował kompressor, wytrzymujący ciśnienie 25,000 kg., wewnątrz którego można wytworzyć temperaturę 3,500 stopni.

Kompressor Basset'a zasilany energją elektryczną wytwarza sztuczne djamenty.

Wynalazkiem uczonego chemika zainteresowało się jedno z większych konsorcjum amerykańskich.

WENECJA W PODZIEMIACH.

Dla mieszkańców miast Polski, które cierpią na brak całego szeregu urządzeń miejskich, ciekawym będzie krótki opis ścieków paryskich, tego istnego miasta podziemnego, które rozciąga się pod powierzchnią wspaniałej stolicy francuskiej.

Paryż posiada najdoskonalszy system kanalicyjny ze wszystkich wielkich miast całego świata.

Sieć głównych ścieków paryskich przedstawia całkowitą długość 1246 kilometrów, nie licząc bocznych odgałęzień.

Już za panowania Karola VI, kazano zbudować w Paryżu pierwszy kanał ściekowy ze sklepieniem, który istnieje do dziś dnia pod ulicą Montmartre.

Późniejsze konstrukcje kompletowały zwolna sieć kanalizacyjną. Kapitalnym twórcą planów asenizacyjnych w Paryżu był inżynier Belgrand, który zaprojektował ewakuację ścieków do Sekwany w kierunku biegu rzeki, poza granicami miasta. Wreszcie dekret z roku 1894 uczynił system kanalizacyjny powszechnym w Paryżu. Przyczyniło się to do zwiększenia ilości wody, zużywanej przez mieszkańców miasta. Dziś Paryż ma do dyspozycji miljon metrów sześciennych wody na dzień.

Obecna sieć kanalizacyjna w nadsekwańskiej stolicy składa się z pięciu głównych kolektorów i z całego szeregu pomocniczych, do których ścieka woda z kanałów, urządzonych pod poszczególnemi ulicami. Galerje te doskonale przewietrzane i łatwo dostępne, służą nie tylko do odprowadzania wody nieczystej. Znajdują się tam jednocześnie przewody do wody świeżej, przewodniki telegraficzne i telefoniczne, rury poczty pneumatycznej, wreszcie przewody do sprężonego powietrza, stosowanego do poruszania zegarów w domach.

Dostęp do tych wszystkich instalacji jest łatwy, co wybawia mieszkańców miasta od nader przykrej konieczności, ustawicznego chodzenia po wertepach, pośród ulic rozkopanych w czasie dokonywanych reperacji różnych przewodów i rur.

Ścieki zresztą nie mogą pracować zupełnie automatycznie. Ze względu za ogromną masę odpadków wszelkiego rodzaju, przechodzących przez nie, muszą one być systematycznie oczyszczane. Ciekawi, którzy uzyskają pozwolenie krążenia w łodziach po kanałach, tej swego rodzaju Wenecji, mogą ujrzeć cały szereg operacji nader ciekawych.

Pod względem bowiem oczyszczania ścieków administracja miejska Paryża, jest nieprześcigniona, stosując różne sposoby nader pomysłowe, króre są skwapliwie kopjowane przez zarządy innych miast europejskich. Są więc używane np. ruchome tamy, które ustawione w pewnem miejscu w kanale, powodują zatrzymanie wody, a następnie zwiększony jej pęd, porywa nagromadzone odpadki. Wreszcie w kanałach wąskich przeczyszczanie odbywa się za pomocą strumieni wody, wyrzucanych przez specjalne zbiorniki. Tych zbiorników sieć paryska liczy 5000. Należy również wspomnieć o czterech stacjach podziemnych, zawierających pompy do podnoszenia wody ze ścieków, leżących w dzielnicach niskich Paryża, które nie mają spadu normalnego ku Sekwanie.

Personel tego podziemnego miasta składa się z 800 ludzi, którym administracja starała się dać możliwie hygjeniczne warunki pracy. Ostatnio zaopatrzono ich w lampy bezpieczeństwa, używane przez górników, gdyż woda w ściekach zawiera znaczną ilość benzyny, pochodzącej od samochodów miejskich.

SKĄD BIERZE SIĘ KAUCZUK?

Osiemnaście lat wstecz świat potrzebował rocznie tylko 85,000 ton kauczuku, czyli gumy. Ale już w 1926 r. zapotrzebowanie to wzrosło do 600.000 ton. Przyjmując pod uwagę prędkość wzrostu zapotrzebowania, łatwo jest obliczyć, iż za 2 lata, t.j. w roku 1930, wyniesie ono od 800.000 ton.

Liczba samochodów powiększa się z dnia na dzień. Na początku roku bieżącego liczono 27 i pół miljona maszyn kursujących po całem globie. Poza przemysłem automobilowym jest jednak szereg innych gałęzi, które mają do czynienia z kauczukiem.

Podczas siódmej wystawy międzynarodowej kauczuku, która odbyła się w Paryżu, firma londyńska „Rubber Grower's Association wystawiła dom, w którym większość części była zrobiona z kauczuku. Dywany, obicia ścian w łazience, a nawet meble wykonano z ebonitu, t. j. kauczuku wulkanizowanego, zawierającego znaczną dozę siarki.

Dla anglików, trzymających w swych rękach nici handlu kauczukiem, zjawia się doskonała okazja do wzięcia rewanżu od kuzynów z za oceanu, jako rekompensaty za wyśróbowane procenty, płacone ostatnim od długów wojennych. Dla Stanów Zjednoczonych pozostają zatem dwa rozwiązania: albo postarać się jaknajprędzej o własny kauczuk, albo też przytrzeć nieco rogów kuzynom z drugiej półkuli.



Szczepienie drzew kauczukowych.

Czy uda się amerykanom wytworzyć własne plantacje kauczuku? Przyszłość pokaże. W każdym razie inicjatywa i wysiłki w tym kierunku są bardzo znaczne. „Król automobilowy" Ford, zakupił ogromne tereny w Brazylji, pod uprawę kauczuku.

Amerykańska również kompanja *United States Rubber C°*, nabyła rozległe terytorjum na wyspie Sumatrze i zasadziła je całkowicie drzewami gumowemi.

Liczba gatunków drzew, dających kauczuk, jest bardzo ograniczona. Gatunek drzewa *hevea*, pochodzenia brazylijskiego daje kauczuk najlepszej jakości.

Drzewo to, dość wysokie, posiada korę z której po nacięciu, wycieka płyn mleczny, zbierany do specjalnych naczyń.

Nacięcie, robione nożem, posiada grubość 1 — 2 milimetrów. Zazwyczaj robi się je codziennie rano, przed wschodem słońca. Płyn ten zebrany do naczyń szerokich, lecz płytkich, zostaje wystawiony na działanie powietrza, otrzymując jednocześnie dodatek w postaci kwasów, ułatwiających proces ścinania się. W ten sposób powstaje elastyczna masa, która po przepuszczeniu przez walce, przedstawia arkusze prostokątne, podlegające następnie myciu. Arkusze wreszcie są pozostawione na powietrzu, lub też umieszczone w pomieszczeniach, ogrzewanych łupinami od orzechów kokosowych, gdzie pozostają aż do wyschnięcia.

Z każdego drzewa można otrzymać rocznie od 1 do 4 kilogramów kauczuku, w zależności od wieku rośliny i warunków klimatycznych.

Doskonały gatunek gumy daje również *guayule*. co znaczy właśnie w języku azteków drzewo gumowe. Jest to krzak nie przewyższający wzrostem jednego metra. Udaje się przeważnie na terytorjach bezpłodnych i pustych, tam gdzie inna roślinność ginie.



Wyrost rośliny z nasienia kauczuku.

Krzak ten był znany tubylcom meksykańskim jeszcze przed najazdem hiszpanów. Otrzymywali oni zeń gumę, z której wyrabiali piłki do gry. Racjonalna eksploatacja *guayule* zaczęła się już w roku 1888, dzięki prostej manipulacji, jaka wystarcza w danym wypadku, przyczem naśladowano w zasadzie sposób miejscowy. Po wymyciu krzaków w wodzie bieżącej, rozgniata się je za pomocą walców, poczem otrzymaną masę puszcza się na

wirownicę, wskutek czego oddziela się guma. Następuje wreszcie oczyszczenie czyli rafinacja produktu.

W przemyśle tym, w Meksyku, amerykanie mają 65 miljonów dolarów

Jest to suma znikoma, w porównaniu z tą, jaką corocznie muszą płacić yankesi anglikom za kupowany u nich kauczuk. Anglja, dzięki swym licznym kolonjom, trzyma obecnie i zapewne długo będzie jeszcze trzymać w swych rękach kontrolę nad rynkiem kauczukowym świata.

Niejednokrotnie były czynione próby w celu wytworzenia sztucznej, czyli t. zw. syntetycznej gumy, a kilka miesięcy wstecz dzienniki amerykańskie doniosły, iż w Nowym Yorku powstało duże towarzystwo akcyjne dla eksploatacji patentu na wyrób sztucznej gumy.

Wynalazcą miał być—nie mniej nie więcej—aktor teatralny.

Wszelkie pogłoski tego rodzaju są jednak przyjmowane zwielką rezerwą. Było ich zresztą wiele w ciągu ostatnich lat.

W swoim czasie np. gazety niemieckie podały, jako niezbity fakt, wynalezienia sztucznego kauczuku.

Z początku chodziło o kauczuk wulkanizowany, który miał posiadać dostateczne własności izolacyjne, odporność na ciepło i nie wiele różnić się od gumy naturalnej. Później zaczęto mówić o syntetycznym kauczuku, który miał posiadać nawet elastyczność produktu naturalnego. W końcu okazało się, że wszelkie kauczuki syntetyczne nie mają zasadniczej cechy produktu naturalnego, t. j.



Osada zbieraczy kauczuku na Sumatrze.

elastyczności, pomimo próby włączania w ich skład różnych olei i materji. Wysiłki w kierunku wynalazczości nie ustają i w Stanach Zjednoczonych, dla których sprawa posiadania taniej gumy jest w wyższym stopniu żywotną.

W ostatnich czasach nawet włosi myślą o założeniu własnych plantacji do czego przypuszczalnie nadawałyby się ogromne puste terytorja w ich kolonjach afrykańskich, mianowicie w Trypolitanji i Cyreneice.

Kauczuk stał się niezbędnym produktem dla ludzkości, tem samem może stać się pewnego dnia kością niezgody między narodami Europy.

N. F.



Zbieranie soku z naciętych drzew kauczukowych.



CO SIĘ „ROI" W WYDAWNICTWACH?

(Nowości Tow. Wyd. „Rój").

Fenomen literacki — taki to epitet przywarł do młodego a już głośnego w Polsce pisarza, Antoniego Marczyńskiego, który wystąpiwszy zaledwie parę tygodni temu z pierwszą swą książką p. t. „Czarna Pani", wywołał sensację w świecie literackim. Zdzisław Dębicki zaanonsował, że „stoimy wobec samorodnego i bogato uposażonego talentu", a same tytuły obszernych feljetonów, jakie mu poświęciła prasa („Kurj. Por." — „Fenomen literacki", „A. B. C"—„Polski London", „Gaz. Warsz." — „Polski rekord powieściowy" i t. d.) świadczą, jaką miarę zastosowała krytyka wobec nowodebjutującego talentu.

Obecnie dr. Antoni Marczyński wydał następną swą wielką powieść pod tytułem „W podziemiach Kartaginy". Powieść ta również olśniewa bogactwem wyobraźni. Po dawnej Kartaginie zostały świetnie trzymające się, wspaniale zabudowane podziemia, znane tylko agentom Abd-El Krima. Tam zostaje porwana i ukryta piękna europejka, o której wyzwolenie toczy się przez wszystkie karty powieści zacięta walka na śmierć i życie.

Romans łodzi podwodnej! — tem mianem należałoby ochrzcić niezmiernie interesującą powieść Maurycego Larrouy, b. dowódcy w czasie wojny francuskiej— łodzi podwodnej, p. t. „Syreny i trytony“.

Miłość, walka i żywioł! — oto treść tej głośnej we Francji książki, przyswojonej polskiej literaturze przez kapitana Koźmińskiego b. Redaktora „Polski Zbrojnej“..

Rąbek biurokracji sowieckiej został odsłonięty! Powieść Katajewa p. t. „Defraudanci“ w dobrym przekładzie dr. Brodzkiego, jest satyrą, wziętą z sowieckiej rzeczywistości urzędniczej. Dzieje kasjera instytucji sowieckiej Filipa Stiepanowicza i urzędniczka Waniczki, którzy, smyknąwszy grubą sumę, hulają w Piotrogrodzie, w Moskwie, a potem na prowincji rosyjskiej, by wpaść wreszcie w łapy Czeki. daje wiele humorystycznych sytuacji, ale i dotyk do tego, jak bawią się w Rosji i jak... kradną.

Literatura południowo — amerykańska w Polsce! Ukazała się książka p. t. „Milache“, która zawiera opowiadania dziesięciu pisarzy południowo-amerykańskich, Peru. Chili, Meksyk, Brazylja, Argentyna — każda z nich została zareprezentowana przez utwór troskliwie zebrany i wybrany przez profesora Jakubowicza, który nadto poprzedza nazwisko każdego z autorów krótką notatką informacyjną.

Dla czytelnika polskiego te opowiadania, wyjęte prosto z kotła rewolucyj, powstań, zamachów i niesłychanych różnic rasowych, mają poza wartością literacką niesłychany walor rewelacyjny.

Co słychać w „sensacyjnej“ literat rze? Zbliżająca się do setnego jubileuszowego tomiku bibljoteczka historyczno-geograficzna „Roju“, wystąpiła z czterema nowemi tomikami: „**Jak zabiliśmy ministra Plehwego**“ — pamiętniki Sazonowa, „**Księżna i porucznik**“ (z cyklu „Zmierzch Habsburgów“) — dzieje nięszczęśliwej Ludwiki Koburskiej i por. Milachicha, „**Truciciele i trucicielki**“ — pióra p. Melcer-Rutkowskiej i wreszcie „**Niebieskie ptaki**“.



Ruiny rzymskie. *Zygmunt Szporek*

"MOLOCH„
DWUTYGODNIK

CENY OGŁOSZEŃ

		1/1	1/2	1/4	1/8
OKŁADKA	II i IV	250.—	140.—	80.—	45.—
„	III	200.—	120.—	65.—	35.—

STR. PRZED TEKSTEM I i II JAK OKŁADKA II i IV

STR. ZA TEKSTEM JAK OKŁADKA III
OPIS REKLAMOWY 55% DROŻEJ
NADESŁANE ZA WIERSZ m/m 0,65 zł.

PRENUMERATA

„MOLOCH" dwutygodnik — Warszawa. Hoża 38 tel. 159-22.

W WARSZAWIE z odnoszeniem do domu.

KWARTALNIE	4.50 zł.
PÓŁROCZNIE	9.00 „
ROCZNIE	17.00 „

NA PROWINCJI

KWARTALNIE	4.80
PÓŁROCZNIE	9.50
ROCZNIE	18.00

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
WARSZAWA, HOŻA 38 tel. 159-22.

REDAKTOR: TADEUSZ QRIIDO-KOZIEŁŁKIEWICZ

WYDAWCY: T. KOZIEŁŁKIEWICZ i J. SCHOLTZ

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH CYNKOGRAFICZNYCH „PRASOWA AJENCJA REKLAMOWO-ILUSTRACYJNA",
WARSZAWA, P. 3-ch KRZYŻY 18, TEL. 235-85.

Bito w drukarni Społecznej. Warszawa, Plac Grzybowski 3/5 tel. 205-80.





PRZEBYCIE 10,000 KILOMETRÓW WYMAGA ZMIANY ŚWIEC.

Po przebyciu 10,000 klm. przy jednym komplecie świec, odczuwamy pewne niedokładności, przy braniu gór oraz przy słabych obrotach silnika defekty w zapłonie.

W czasie od 6 — 12-go maja, dla automobilistów dbających o swój motor, jest to tydzień zmiany starego kompletu świec na nowy.!

ZMIANA ŚWIEC
po przebyciu 10.000 klm.
JEST KONIECZNĄ

